

Glensk, Joachim

Stan badań i postulaty badawcze prasy śląskiej w okresie transformacji

Rocznik Historii Prasy Polskiej 7/2(14), 147-158

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

T. VII (2004) Z. 2(14)
ISSN 1509-1074

**ROCZNIK
HISTORII PRASY POLSKIEJ**

The State of Research and
Research Postulates of
the Silesian Press in the
Transformation Period

**Stan badań
i postulaty badawcze
prasy śląskiej
w okresie transformacji**

Instytut Bibliotekoznawstwa
i Dziennikarstwa
Akademia Świętokrzyska
ul. Leśna 16
PL 25-509 Kielce

**Joachim
GLENSK**

KEY WORDS

Silesian press, Silesian press studies,
Silesian press bibliography, state
of research and research postulates

SŁOWA KLUCZOWE

prasa śląska, prasoznawstwo śląskie,
bibliografia prasy śląskiej, stan badań
i postulaty badawcze

ABSTRACT

The paper discusses the history of Silesian
press studies in the period from 1911 till
now with a particular focus on the
following centres: Katowice (regional and
local press), Opole (records of press
studies and records of persecutions of
Silesian press editors and publishers), and
Wrocław (research of the press in the
1940s and the underground press
in 1974–1989).

ABSTRAKT

Artytuł omawia dzieje prasoznawstwa
śląskiego od 1911 r. do współczesności,
ze szczególnym uwzględnieniem ośrodków:
katowickiego (prasa regionalna i lokalna),
opolskiego (dokumentacja prasoznawcza
i kronika prześladowań redaktorów
oraz wydawców gazet i czasopism
śląskich) oraz wrocławskiego
(badanie prasy z lat 40. i bezdebitowej —
1974–1989).

Streszczenie

Artykuł omawia w formie eseistycznej historię badań prasoznawczych na Śląsku, począwszy od 1911 (ks. Jan Kudera), poprzez okres PRL-u, po czasy transformacji ustrojowej, szczegółowo przedstawiając działalność trzech ośrodków: k a t o w i c k i e g o — koncentrującego się na badaniu prasy regionalnej i lokalnej, o p o l s k i e g o — znanego z dokumentacji prasoznawczej, czyli bibliografii, dzienników, kroniki prześladowań redaktorów gazet i czasopism polskich w okresie niewoli narodowej, oraz w r o c ł a w s k i e g o — wyróżniającego się publikacjami dotyczącymi prasy PPR i PPS, bibliografią prasy podziemnej 1974–1989 oraz badaniem preferencji dolnośląskiej publiczności prasowej. Artykuł zawiera również postulaty badawcze, które zostały już częściowo w międzyczasie zrealizowane.

Naznaczona stemplem wszechogarniającej nowoczesności konferencja naukowa¹ może budzić skojarzenia kontrowersyjne. Cóż bowiem oznacza słowo „nowe”, „nowość”?... Z pewnością „nowego kłamstwa słucha się chętniej aniżeli starej prawdy”, jak zauważył doświadczony życiem Antoni Czechow. „Nowość nie zawiera się nigdy w pomyśle, ale w jego ujęciu” — dodał znacznie później Stefan Napierski, niebanalny poeta. „To, że coś jest nowe i dlatego powinno zostać powiedziane, zauważamy dopiero wówczas, gdy natrafimy na silny opór” — dorzucił jeszcze później Konrad Lorenz. Ale zarazem „to, co nowe, najszybciej się starzeje” autorytatywnie w stylu biblijnym oświadczył ks. Jan Twardowski. „Starzeje się przede wszystkim nowość” — przyznaje awangardowy malarz o śląskim rodowodzie Jan Cybis.

A zatem, czy nowość jest tylko złudzeniem, czymś tak przelotnym jak zeszłoroczna moda damskich strojów kąpielowych? Wiele już napisano o przemijającej terażniejszości. A mimo wszystko łakniemy nowości, chociażby była tylko — jak po ostatnich wyborach — przenieconą starością. Wprawdzie już Galileusz przekonywał: „Nowe przynosimy nie dla zmylenia upiórów, lecz dla ich oświecenia”, ale któż z nas w to jeszcze dziś uwierzy?... Gdybyśmy rzeczywiście tęsknili za nowością, statystycznie biorąc, więcej Nowaków byłoby wśród prominentów życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Raczej przypuszczamy razem z Jeanem Cocteau, iż „Nowość nie jest niczym innym, jak szukaniem świeżego miejsca na poduszce. Świeże miejsce ogrzewa się szybko, a miejsce niedawno ciepłe odzyskuje swą świeżość”. Obyśmy tylko na tej odświeżonej poduszce nie zasnęli...

A nowe media? — zapytamy. „Nowe media są de facto jedynie rozszerzeniem dystrybucji dawno znanych i wciąż ulepszanych mass mediów” — rzecze prof. Josef Hackforth z uniwersytetu w Monasterze. Czy akceptowano je od razu?... „Wszystkie nowe media — odpowiada nam Wilfried Scharf — spotkały się zawsze z publicznym sprzeciwem, minnesängerzy i trubadurzy całkiem tak samo, jak film i komiksy.”

¹ Referat wygłoszony na ogólnopolskiej prasoznawczej konferencji naukowej we Wrocławiu pt. „Nowe media w nowych mediach” 25 IX 2001 r.

Tak negatywny stosunek do nowych mediów nie mógł się oczywiście zdarzyć we Wrocławiu, w stolicy prowincji śląskiej. To przecież we wrocławskiej tłoczni Kasprowicza pojawiły się już w 1475 roku w druku pierwsze polskie słowa. Tradycję wydawania książek polskich — przede wszystkim z myślą o eksporcie — krzewiła szczególnie oficyna Kornów.

Również założone nieprzypadkowo w 1789 roku we Wrocławiu „Gazety Śląskie dla Ludu Pospolitego”, jako mutacja „Schlesische Volkzeitung zum Nutzen und Vergnügen”, uważane są za pierwsze polskie czasopismo adresowane do ludu i w ogóle pierwszy polski periodyk na Śląsku. Przy czym nakład był ogromny, jak na owe czasy, bo wynosił aż 10 000 egzemplarzy; przekroczył go dopiero w sto lat później bytomski „Katolik”. Ale dodajmy od razu, że wrocławskie piśmiennictwo kolportowali dragoni powiatowi bezpłatnie, miało bowiem neutralizować destrukcyjne wpływy Rewolucji Francuskiej. Na Górnym Śląsku pierwsze polskie czasopismo miało powstać znacznie później, bo w przededniu Wiosny Ludów, w Pszczynie — tam gdzie dokładnie w 140. rocznicę jego założenia (1985) powstało Muzeum Prasy Śląskiej.

Dla uczestników konferencji spoza naszego regionu konieczne wydaje się wyjaśnienie co do zasięgu terytorialnego nazwy „Śląsk”, gdyż anachroniczne i apolityczne ograniczenie nazwy Śląska do województwa katowickiego (które po włączeniu doń Częstochowy stało się właściwie najmniej śląskie!), wprowadza w błąd nie tylko zwyczajnych zjadaczy chleba w Polsce, ale nawet naukowców. Przypomnijmy więc, że nazwa Śląsk pochodzi od rzeczki Ślęzy i podwrocławskiej góry Ślęzy (dziś Sobótki) i wraz z poszerzeniem swych włości Piasowice tą nazwą — w różnych zresztą okresach — objęli cały region aż po Wadowice. W związku ze zgermanizowaniem Dolnego Śląska i zasiedleniem tego terenu po 1945 roku przez przesiedleńców z centralnej Polski, a przede wszystkim repatriantów z zagranicy, najwięcej rodowitych Ślązaków zamieszkuje dziś Katowickie i Opolskie. Toteż obszar ten stanie się głównym terenem naszej penetracji prasoznawczej.

Badania nad prasą polską na Śląsku rozpoczęły się w 1911 roku, a więc w 250. rocznicę założenia pierwszego polskiego czasopisma, „Merkurjusza Polskiego” w Krakowie, wkrótce przeniesionego do Warszawy. Ponieważ mamy omawiać specyfikę prasy śląskiej, wychodzącej przez długi czas poza granicami państwa polskiego (od 1339 roku Śląsk znalazł się w Czechach, od 1526 razem z Czechami w habsburskiej Austrii, a od połowy XVIII wieku w Prusach, później

w cesarstwie niemieckim itp.), musimy sobie uświadomić ówczesną przepaść cywilizacyjną, a nawet kulturalną. Oto gdy w Polsce utworzono z inicjatywy króla, dążącego do zreformowania państwa, pierwszy periodyk w języku polskim, wspomnianego „Merkuriusza”, który był przecież efemerydą, bo po zamknięciu sejmu przestał być potrzebny, rok wcześniej wychodził już pierwszy na świecie dziennik — „Leipziger Zeitung”.

Ale wróćmy do naszych śląskich „baranów”. Pionierem prasoznawstwa polskiego na Śląsku był Jan Kudera, który pod pseudonimem Książd wydał w 1912 roku w Bytomiu, w oficynie „Katolika”, książeczkę pt. *Dziennikarstwo polskie na Śląsku. Zarys historyczny*. Wcześniej drukował ją w odcinkach na łamach prasy katolickiej.

Prawdziwe naukowe badania nad prasą polską na Śląsku zrodziły się dość spontanicznie podczas przygotowań do obchodów 300-lecia prasy polskiej w 1960 roku. Podwaliny pod te badania położyli wrocławscy bibliotekarze Maria Przywecka-Samecka i Jan Reiter, publikując w 1960 roku we Wrocławiu (wydawcą był Instytut Śląski w Opolu), *Bibliografię polskich czasopism śląskich (do 1939 roku)*. Oczywiście zdecydowana większość odnotowanych gazet i czasopism ukazywała się na Górnym i Cieszyńskim Śląsku. Przypomnijmy, że Śląsk Cieszyński do 1919 roku pozostawał w monarchii austriacko-węgierskiej, bowiem Fryderyk II, który w latach czterdziestych XVIII wieku odebrał Austrii Śląsk Dolny i Górny, mimo swej arogancji nie był pewny, czy najlepsi (czytaj: najbardziej załgani) historycy niemieccy będą w stanie udowodnić jego prawa do Śląska Cieszyńskiego.

W okresie PRL często kierunek badań naukowych bywał obierany pod wpływem czynników pozanaukowych. Gdyby nie istnienie mniej lub bardziej uciążliwej cenzury rewolucyjnej, tylu prasoznawców — jak zresztą również ambitnych pisarzy i filmowców — nie salwowałoby się ucieczką w historię. Ale i to nie zawsze było bezpieczne. Znane były perypetie jednego z Górnoślązaków podczas zdobywania szlifów doktorskich. Kto wie, jaki byłby finał obrony, gdyby doktorant na salę Uniwersytetu Wrocławskiego nie przywiózł z Opola uzbrojonych oficerów Studium Wojskowego. Zresztą również praca habilitacyjna Franciszka Antoniego Marka, stanowiąca do dziś najbardziej wartościowe opracowanie najstarszej prasy polskiej na Śląsku (Wrocław 1972), spotkała się na etapie recenzji wydawniczych z poważnymi zastrzeżeniami.

W końcu posiadam w tym względzie własne doświadczenia; gdy pisząc monografię „Nowin Raciborskich”, po kilkuletnich badaniach

postawiłem „przekorną” (zdaniem wielu historyków) tezę, iż to nie Górnoszlązacy — na czele z Rostkami — wywiesili sztandar narodowy w Raciborzu w 1891 roku, lecz redaktorzy wielkopolscy, subsydiowani z fundacji zrusyfikowanego generała Aleksandrowicza w Petersburgu (dziś wiemy już, że fundusze pochodziły od carskiej Ochrazy!) — podniósł się wielki krzyk, a ja musiałem odpierać ataki w licznych polemikach. Docent Jacek Koraszewski, syn Bronisława, założyciela i długoletniego redaktora „Gazety Opolskiej” (powołanej do życia dzięki w/w funduszom) sprokurował bardzo krytyczną recenzję i na obronie doktorskiej — bez uprzedzenia — nie raczył się pojawić. Zaznaczam, iż rozprawa napisana była z polskiego punktu widzenia i potępiała dość naiwnie kler śląski i administrację niemiecką za ostre występowanie przeciwko radykalnej narodowo gazecie. Dopiero po ujawnieniu się w 1989 roku mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim, zaczęto inaczej postrzegać problematykę narodowościową tego regionu, wpadając oczywiście w drugą skrajność.

Gdy więc w swej pracy habilitacyjnej wykazałem niezbitcie — na ogromnym materiale egzemplifikacyjnym, bo bez mała całej prasie polskiej ukazującej się na Śląsku w okresie niewoli narodowej — odmienne stosowanie tego samego prawa w stosunku do redaktorów polskich i niemieckich, jeden z recenzentów wydawniczych (na marginesie historyk wrocławski nie orientujący się nawet, iż czwartą potęgą jest prasa!) odmówił wręcz sygnowania recenzji tej książki swym nazwiskiem, zaś warszawski recenzent wydrukowanej publikacji zarzucił mi eksponowanie wątków martyrologicznych, uważając iż: „aspiracje polskiego patriotyzmu były raczej niemożliwe do pogodzenia z niemiecką racją stanu, a w grę wchodziła przecież nie tylko tożsamość narodowa mieszkańców Bytomia czy Opola, lecz także przyszły kształt granic i układ sił”. Na takie dictum były Reichsdeutsch mógł się tylko smutnie zadumać.

Wydaje się, z perspektywy dzisiejszej, iż większość zastrzeżeń i nieporozumień brała się może poniekąd z odmiennego postrzegania problematyki narodowościowej przez autochtonów, lepiej znających region i stan świadomości narodowej oraz politycznej swych ziomków.

Pragnąc pogodzić te sprzeczne tendencje w postrzeganiu spraw śląskich, znalazłem tylko jedno wyjście (bo Ślązak, gdy nie znajduje już żadnego wyjścia podobno wyjeżdża):

1. z jednej strony publikować wzorcowe dla nauki polskiej bibliografie i diariusze, które każdy obiektywny naukowiec musi ocenić pozytywnie,

2. realizować swoje wysoce kontrowersyjne (nie tylko w zakresie tematyki, ale i formy) elukubracje, wypracowane z całą świadomością autora silącego się na oryginalną odrębność przy faktycznym nawet — przymusowym zresztą — odcięciu od inspiracji, a nawet materiałów zagranicznych.

Powstały więc w Pracowni Badań Prasoznawczych niezliczone bibliografie, diariusze i kalendarze, zebrane w końcu w czterotomowej, w miarę kompletnej *Bibliografii opracowań prasy śląskiej (1973–2000)* i dwutomowym *Diariuszu prasy polskiej na Śląsku (1993–1994)*, odnotowującym prawie wszystkie wydarzenia związane z polską prasą wychodzącą na całym Śląsku i jej dziennikarzami od zarania jej dziejów do 1989 roku.

Fakt, iż Komitet Badań Naukowych dwukrotnie zlecił mi opinowanie projektu grantu podobnej w pomysle *Bibliografii opracowań prasy polskiej*, zaś jeden z najwybitniejszych historyków prasy krajowej rozpoczął już pracę nad diariuszem prasy ogólnopolskiej, zdaje się świadczyć o słusznym i celowym wypracowaniu metod prasoznawczych w zakresie nauk pomocniczych tej dyscypliny.

Z drugiej strony, poddałem próbie — na regionalnym konkursie literackim w 1965 roku — koncepcję nieco innego widzenia rozwoju polskiej prasy narodowej na Górnym Śląsku pod postacią eseju naukowego. Główna nagroda, jaka mi wtedy przypadła, nie rozproszyła wcale moich wątpliwości, ani tym bardziej zastrzeżeń recenzentów mej pracy doktorskiej i habilitacyjnej, o czym już napomknąłem. O rozprawie profesorskiej w ogóle — ze względu na dostojne postacie świata nauki wrocławskiej w to zamieszcane — nie napomykając.

Opracowana przez zespół pod moim kierunkiem książka pt. *Prasa powojennej Opolszczyzny*, zawierająca pełną bibliografię tytułów prasowych, biogramy miejscowych dziennikarzy i kalendarium, wraz z mojego autorstwa charakterystyką tej prasy, nie mogła się ukazać, gdyż po wielu perturbacjach recenzenckich — lata osiemdziesiąte nie sprzyjały stabilizacji politycznej i zarzuty opiniodawców wciąż się zmieniały — wartościowy i pionierski skądinąd zbiór nie miał szans publikacji... w końcu z powodu uchwalenia ustawy o ochronie danych osobowych.

Na uwagę zasługują też artykuły i referaty dotyczące wydawnictw i prasy mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim Marii Kalczyńskiej i autora niniejszego artykułu.

Spektakularną imprezą zorganizowaną przez Samodzielny Zespół Badań Prasoznawczych przy Instytucie Śląskim w Opolu 12 i 13 grudnia

1989 roku była ogólnopolska sesja naukowa z okazji 200-lecia prasy polskiej na Śląsku. Plon tej sesji ukazał się w trzy lata później w formie publikacji książkowej. W referacie, wywołującym oczywiście uzasadnioną dezaprobatę, dokonałem pierwszej próby ukazania prasy lokalnej na obszarze styku dwóch narodowości (na przykładzie subregionu górnośląskiego).

W Zakładzie Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego w nieco inny sposób natomiast poradzono sobie z wszechwładną cenzurą przy badaniu mediów lokalnych. Młody zespół prasoznawców, pod egidą dra Józefa Mądrego, korzystał pełną garścią z przebogatej tradycji prasy lokalnej na Górnym Śląsku, by również za pomocą centymetra krawieckiego (metody zapożyczony od anglosaskich badaczy prasy goebbelsowskiej okresu II wojny światowej) zobiektywizować wyniki analizy zawartości tematycznej i gatunkowej poszczególnych periodyków. Nie można się więc dziwić, iż kierownik zespołu pojęciem prasy lokalnej ogarnął również gazety regionalne, co długo pokutowało u jego wiernych uczniów. Można zresztą w pewnym stopniu zrozumieć awersję prasoznawców katowickich do badania miejscowej prasy regionalnej. Przecież owe dinozaury prasowe, chociażby „Trybuna Robotnicza”, niebezpiecznie rywalizująca wysokością nakładu z samą „Trybuną Ludu”, nie mogła być właściwie zaliczana do prasy regionalnej, chociażby z powodu roli politycznej i gospodarczej, jaką ta gazeta odgrywała. Wystarczyło byle polityczne trzęsienie ziemi, by zbiorowa książka wydana z okazji 35-lecia „Trybuny Robotniczej” — plon ogólnopolskiej sesji prasoznawczej — została rychło skierowana na makulaturę, a szef katowickiej komórki prasoznawczej zmuszony został wkrótce ratować się ucieczką do Moguncji. Miałem tę wątpliwą satysfakcję, iż za publiczne wyprorokowanie na owych uroczystych obchodach 35-lecia „Trybuny Robotniczej” w lutym 1980 roku zmierzchu owych dinozaurów prasowych (stanowczo zbyt często ujawniam swój dar jasnowidzenia!), usunięto z tego wydawnictwa mój skromny bibliograficzny elaborat dotyczący katowickiego molocha.

Katowiccy adepci prasoznawstwa (zwani tam medioznawcami) stosunkowo szybko otrząsnęli się z tych zawirowań polityczno-personalnych; transformacja ustrojowa zmobilizowała ich siły do jeszcze wydajniejszej pracy. Nieprzeciętną aktywność (szczególnie w zakresie badań prasy regionalnej i lokalnej) wykazują Marian Gierula i Marek Jachimowski. To oni byli również autorami niezwykle cennego *Katalogu prasy, radia i telewizji* trzech województw śląskich za lata 1991–

–1995. Ponieważ autorzy katalogu posługiwali się rejestrem sądowym, w spisie tytułów gazet i czasopism znalazły się tytuły, które nigdy nie ujrzały farby drukarskiej.

Najdalej w awansie naukowym posunął się Stanisław Michalczyk, niedawno habilitowany za wielki dorobek dotyczący głównie prasy samorządowej, a szczególnie za rozprawę zatytułowaną *Media lokalne w systemie komunikowania. Współczesne tendencje i uwarunkowania rozwojowe* (Katowice 2000), którą jej autor ujawnił się jako jeden z najlepszych znawców mediów lokalnych w Polsce. Rzecz oczywista, że bez wcześniejszych licznych studiów, raportów i prac na polu publicystycznych, publikacja nie miałaby tego ciężaru gatunkowego, który posiada.

W szkicu pt. *Region jako zadanie publicystyczne* (Katowice 2000), Michalczyk kładzie podwaliny pod teorię mediów regionalnych, akcentując przede wszystkim ich funkcje, jak i audytoria tych mediów. Za pionierską pracę można uznać jego szkic pt. *Komunikacja społeczna w dużym mieście* (Katowice 1998), w którym nie tylko powraca do znaczenia kontaktów interpersonalnych, przypisując komunikacji społecznej „możliwość kreowania ludzi w sensie pozytywnym, kreowania lokalnych liderów, talentów, przywódców życia społecznego, będących siłą napędową dalszego rozwoju lokalnego”, ale stwarzania również możliwości „demontażu układów lokalnych, dbających jedynie o własne interesy” (s. 163). Na tego typu zagrożenia zwrócił już Michalczyk uwagę w artykule *Czasopisma samorządowe a idea wolności prasy* („Samorząd Terytorialny” 1997 nr 5).

Nie trzeba dodawać, że owe interesujące wywody teoretyczne mogły powstać jedynie na bazie długoletnich wyczerpujących penetracji śląskiej prasy regionalnej, lokalnej, mikroregionalnej i sublokalnej, by posłużyć się terminologią katowickich prasoznawców.

Prasoznawczy ośrodek katowicki nie lekceważy również historii miejscowej prasy, kierując do druku *Leksykon prasy śląskiej*, na którego zawartość składają się przede wszystkim zweryfikowane hasła zaniechanej *Encyklopedii Górnośląskiej*.

Omawiając prace powstałe na Uniwersytecie Śląskim, nie wolno nam pominąć wkładu Zakładu Historii Książki i Bibliotek tegoż uniwersytetu. Wprawdzie ogólnopolskie sesje naukowe organizowane w latach dziewięćdziesiątych przez Marię Pawłowiczową były głównie poświęcone dziejom polskiej książki na Śląsku, ale we wszystkich pięciu opasłych księgach, stanowiących plon owych sesji (Katowice 1988–1999), wiele referatów omawia rozwój polskiej prasy na Śląsku od XIX wieku do współczesności.

Najrzadszą i niewdzięczną formą opracowań prasoznawczych są — także na Śląsku — monografie. Jeśli już napotykamy je w piśmiennictwie prasoznawczym, obejmują zazwyczaj jakiś wybrany — często najbardziej interesujący lub kontrowersyjny (tak było z moją cząstkową monografią „Nowin Raciborskich”) — okres dziejów danego periodyku. Jeśli już badacze (najczęściej poloniści) porywają się na opracowanie monografii, to wybierają raczej czasopisma specjalistyczne (np. monografia *Chowanny Aliny Budniak*) lub folklorystyczno-literackie (np. *Zaranie Śląskie* Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz), gdyż tego typu monografia nie wymaga ustosunkowania się do skomplikowanych spraw politycznych Górnego Śląska.

Również magistranci rzadko obierają za przedmiot swej pierwszej rozprawy monografię, która składa się zasadniczo z trzech części:

1. opisu nadawcy, a więc wszystkiego tego, co łączy się z zewnętrznym obrazem i działalnością pisma,
2. analizą zawartości czasopism,
3. zbadaniem jego recepcji, czyli odbioru wśród czytelników.

Znacznie łatwiej nakłonić mniej ambitnych magistrantów do opracowania zarysu prasy swego mikroregionu lub miasta. W ten sposób otrzymaliśmy już dzieje prasy takich miast, jak: Brzeg, Cieszyn, Gliwice, Grodków, Kluczbork, Nysa, Opole, Ozimek, Prudnik i Racibórz. Najczęściej zresztą prace magisterskie dotyczą okresu transformacji, a to z dwóch przyczyn: ponieważ w wielu ośrodkach powiatowych przed 1989 roku wychodziły tylko zakładówki lub efemerydy i aby wykluczyć, że praca została przejęta z innej uczelni.

Wiele prac magisterskich powstałych w Zakładzie Dziennikarstwa Uniwersytetu Opolskiego pod moim kierunkiem, dotyczy publicznych i komercyjnych rozgłośni regionalnych Katowic, Opola i Wrocławia oraz telewizyjnych stacji nadawczych naszego regionu. Opracowano również prasę sportową Górnego Śląska i niektóre tytuły prasy cieszyńskiej. Prawie na ukończeniu jest praca doktorska poświęcona prasie województwa wałbrzyskiego, w przygotowaniu zaś dysertacja na temat zawodu dziennikarza sportowego na Śląsku.

Najmniej informacji mamy, niestety, z terenu Wrocławia i Dolnego Śląska, gdzie z całą pewnością powstają również nie mniej interesujące prace, szczególnie te pisane w związku ze specjalizacją dziennikarską. Znane są artykuły Krystyny Bednarz, Kazimierza Bobowskiego, Weroniki Ćwiertni-Bernaś, Stanisława Dąbrowskiego, Anastazji Kowalik, Krystyny Paszkiewicz, Mieczysława Sobczaka i Michała Żywie-

nia. Większość tych publikacji dotyczy prasy dolnośląskiej lat 1945—1949.

Bezcenna jest bibliografia wrocławskich pism bezdebitowych z lat 1973–1989 (Wrocław 1992) Szczepana Rudki.

Jeśli jesteśmy przy cenzurze, trudno bodaj nie wspomnieć o znakomitej rozprawie doktorskiej Franciszka Szpora z Katowic, byłego długoletniego dziennikarza „Trybuny Robotniczej”, a potem „Gościa Niedzielnego”, w której autor scharakteryzował praktykę cenzorską wobec „Gościa Niedzielnego” w latach 1981–1990. Szpor zajął się okresem najmniej zbadanym w dziejach cenzury PRL, a mianowicie skutecznością ustawy z 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk, którą — w stosunku do dekretu z 5 lipca 1946 roku o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk — można uważać za rezygnację z na poły nielegalnego sprawowania kontroli na modłę radziecką i powrót do oficjalnie usankcjonowanego systemu cenzury prewencyjnej, wypracowanego... za caratu. Po przestudiowaniu tej ogromnej i doskonale udokumentowanej rozprawy nasuwa się myśl, iż siła cenzury jest zawsze najlepszym wykładnikiem słabości ustroju.

Okazuje się więc, rekapitulując, że chociaż dorobek śląskich ośrodków prasoznawczych jest imponujący, zwłaszcza w porównaniu z sytuacją w innych regionach, to jednak dokonania te są zanadto rozproszone i badania wymagałyby większej koordynacji, by nie powiełać identycznych tematów i dopracować się jeszcze lepszych efektów. Zbyt nikła bywa liczba zorganizowanych regionalnych konferencji prasoznawczych, na których można by się podzielić doświadczeniami warsztatowymi i wykluczyć dublowania problematyki, co się, niestety, zdarza w niektórych uczelniach. A jeśli KBN oraz macierzyste uczelnie skąpią funduszy? Organizować konferencje medialne za pośrednictwem internetu. Korzystam z okazji, by zaprosić uczestników tej konferencji na międzynarodową konferencję na temat „Regionalne i lokalne media w społeczeństwie wielokulturowym”. Celem tej eksperymentalnej konferencji będzie wymiana doświadczeń badaczy mediów regionalnych i lokalnych oraz próba wykorzystania w nauce nowoczesnych technik porozumiewania się².

A postulaty? „Postulaty lubią się spełniać po stu latach” — jak ironizuje pewien dowcipny sceptyk. „Można mieć wiele pobożnych

² Plon konferencji ukazał się w książce pt. *Regionalne i lokalne media w społeczeństwie wielokulturowym*, Uniwersytet Opolski, Opole 2004.

żyć, bo to nic nie kosztuje” — wtóruje mu Sławian Trocki ze Złotyry. Kiedy zabiegałem o środki na wydanie czwartego tomu *Bibliografii opracowań prasy śląskiej*, dotyczącego powojennej prasy ukazującej się na Śląsku, przekonałem się o nikłym zainteresowaniu ośrodków prasowych tego typu publikacjami. A cóż dopiero powiedzieć o książkach i artykułach poświęconych dziejom prasy czasowo odległej... Wątpię, czy znajdę sponsora na przygotowywaną około 65-arkuszową *Czarną księgę prasy śląskiej*, odnotowującą wszelkie możliwe represje, z jakimi się redaktorzy tej prasy w ciągu wieków spotykali. Trudno będzie znaleźć fundusze na mniej obszerną książkę o nakładach prasy górnośląskiej. Mimo to nie powinniśmy załamywać rąk, lecz drażyć dalej problematykę, uwspółcześnić warsztat, a przede wszystkim przekazać pałeczkę młodemu pokoleniu entuzjastów. A czeka na nich wiele nie spenetrowanych dotychczas tematów. O braku monografii najważniejszych śląskich gazet i czasopism już mówiłem. Warto kontynuować badania nad cenzurą, badać czytelność gazet, nie tylko pod kątem zainteresowań poszczególnych wydawnictw prasowych, dążących do powiększenia zysku. To naturalne, że kapitał obcy w prasie regionalnej będzie preferował badania statystyczne, ograniczone do spraw komercyjnych. To naszym zadaniem jest wymuszenie na decydentach tych mediów również pogłębionych badań, służących rozwojowi naszej dyscypliny.

Niewątpliwie transformacja — nie tylko mediów — przynosi ze sobą nowe wyzwania; czasami naskórkowe zmiany wprowadzają znużone monotonią codziennego bytowania społeczeństwo w niebezpieczny stan oczekiwań, oczekiwań cudu z założonymi rękami, w chęć poddania się usypiającemu mechanizmowi złudzeń, przy dawkowaniu sensacji pozorującym bezustanny ruch. „Kiedy stare kłamstwo odrodzi się w postaci «nowej prawdy» — napisał zmarły co dopiero nestor aforystów polskich (rocznik 1909) Zdzisław Dolatkowski — zawsze znajdzie się wystarczające stado mądrali, którzy udowodnią, że jest jedynie słuszne.”

Czy trzeba daleko szukać?...

Kończę. Czy sprostałem wyzwaniu tych, co nie bez racji wołają o nową treść w nowej formie?... Powątpiewam. Jestem prawie pewny, że moje wystąpienie — starające się ukazać przeszłość i perspektywę badań nad prasą śląską — niejedną na tej sali skwituje spostrzeżeniem Włodzimierza Scisłowskiego: „Chciał potrząsnąć nowości kwiatem, ale okazało się, że są to zwiędłe badyle”.